Nr. 28. W Krakowie, dnia 7 grudnia 1919 r. Rok XIV.

OJCZYZNA

PISMO ZWIĄZKU LUDOWO-NARODOWEGO.

WYDAWCA i REDAKTOR: STANISŁAW RYMAR.

Cena: rocznie **24 K.**, — półrocznie **12 K.**, — ćwierćrocznie **6 K.**, — do Ameryki rocznie **2 dolary** do Niemiec rocznie **12 marek.** — Jeden numer **60 hal.**

Adres Administracyi i Redakcyi: Kraków, pl. Szczepański L. 7, I. piętro. — We Lwowie jest Filia Redakcyi: ul. Pańska L. 11, otwarta od godz. 6—7 wieczór.

Plan parcelacyi.

Referat red. St. Rymara na Walnym Zjeździe „Ziemi Polskiej“.

Pierwszy Sejm wolnej Polski, zanim jeszcze ustalił granice Polski i ułożył konstytucyę, zajął się ustaleniem ogólnych zasad **reformy rolnej**. Zrobił to przedewszystkiem pod wpływem posłów galicyjskich i to posłów **z zachodniej Galicyi**. Inne dzielnice Polski nie parły tak, jak nasza, do natychmiastowego zajęcia się tą sprawą.

U nas nie tylko agitacya, obiecanki i wiece były przyczyną i podnietą do odczuwania i dążenia do szybkiego załatwienia sprawy rolnej. Nigdzie w Polsce niema tak gęsto zamieszkałej ludności, tak wielkiego rozdrobnienia gruntów, tak wielu ludzi żyjących z roli, jak w naszej dzielnicy. **U nas żyje do 140 osób na kilometrze kwadratowym**, u nas ponad 70 proc. własności chłopskiej należy do gospodarstw poniżej 5 ha (niespełna 9 morgów), a tylko 25 proc. powyżej 5 ha. Z gospodarstw karłowatych jest 75.400 gospodarstw poniżej 1 morga, 128.532 gospodarstw poniżej 2 morgów, 240.104 gospodarstw poniżej 3 i pół morga, a 366.622 gospodarstw poniżej 9 morgów, od 3 i pół do 9 morgów. Większych gospodarstw chłopskich od 5 ha jest: od 5 do 10 hektarów 145.478, do 20 ha 36.740, do 100 ha 10.387, czyli, że gospodarstw **małych, karłowatych, jest 810.658**, a gospodarstw zdrowych jest tylko 192.605. Przytem trzeba powiedzieć, że rozdrobnienie jest większe w zachodniej Galicyi, niż we wschodniej. A że u nas dość często chałupnik mieszka obok obszarnika, więc nic dziwnego, że z zazdrością patrzy na sąsiedzkie łany i choć odrobinę z nich chciałby dla siebie uszczknąć. Z punktu gospodarczego i społecznego my wszyscy dbać musimy o to, **aby przynajmniej część, przynajmniej połowa z tych 810.000 gospodarstw drobnych mogła się podnieść** do gospodarstw pełnych i samodzielnych.

I oto pierwsza przyczyna, dla której trzeba możliwie szybko przystąpić do parcelacyi istotnie wielkich obszarów.

Ale jest i przyczyna druga, może ważniejsza jeszcze od pierwszej. **Galicya wschodnia, to kraj od wielu wieków polski** i krwią polską i dawniej i w tej wojnie zlany. A jednak wiele państw, wiele narodów zaprzecza nam do niego prawa i pragnie go oddać to Rosyi, to Ukrainie. Ci **wrogowie nasi twierdzą, iż tam jest Polaków za mało**, a Rusinów za dużo, że więc to nie jest kraj polski. A my, Polacy, powiadamy, że tego kraju za nic i nikomu nie damy, że i **ludu polskiego jest tam do półtora miliona i ziemi polskiej wiele**. Aby nam na przyszłość tego kraju nie zaprzeczano, **trzeba tę ziemię, która w Galicyi wschodniej jest w rękach wielkiej własności, oddać w ręce pewne chłopa polskiego, w ręce milionów.** Według obliczenia statystycznego było w r. 1902 w całej Galicyi 2.916.630 hektarów ziemi wielkiej własności, z tego 2.227.469 ha w Galicyi wschodniej. Liczmy okrągło 2 miliony hektarów, z tego 800.000 ha na lasy i na to, co pozostanie w ręku dotychczasowych właścicieli, a 1.200.000 ha, czyli **2 miliony morgów ziemi do parcelacyi**. Na 2 milionach morgów ziemi **można osadzić 200.000 rodzin**, licząc przeciętnie 10 morgów na gospodarstwo. 200.000 rodzin, **to milion ludzi**, to podwojenie polskiej ludności włościańskiej w Galicyi wschodniej.

A gdybyśmy jeszcze osobno zdołali sprowadzić **do miast i wsi polskich rękodzielników, przemysłowców, handlarzy**, wzmocnilibyśmy tak wielce siły polskie w tej dzielnicy, że nikt i nic nie mógłby nam jej odebrać.

A że ziemia tam jest tak dobra, jak nigdzie indziej w Polsce, że sprawa jest pilną, że ziemia jest,

a chłop jej pragnie — więc bez zwłoki do tej pracy przystąpić musimy.

Jak to będziemy robić? W całej Galicyi tworzą się obecnie po powiatach oddziały „Ziemi polskiej". W niedzielę na zjeździe oddziałów wybrano zarząd główny „Ziemi polskiej". Oddziały te otrzymają w grudniu druki, na których spiszą wszystkich, którzy chcą nabyć ziemię i gotowi są wyjechać i przenieść się na wschód. Trzeba będzie podać, ile ziemi kto kupić pragnie, ile ma gotówki i ile potrzebować będzie pożyczki. Równocześnie powstają spółki parcelacyjne na wschodzie; zawierać one będą kontrakty o ziemię na wschodzie. Gdy te przygotowania będą zrobione, zejdą się razem reprezentanci „Ziemi polskiej" i Spółek, celem ułożenia planu, z których powiatów, w którą strony będziemy ludzi kierować. Mamy nadzieję, że rząd do tego czasu przygotuje dogodny kredyt, że określi już dokładnie, z jaką pomocą przyjdzie kupującym. Na razie jest mowa o następującej pomocy rządu: 1) kredyt długoterminowy do wysokości 75 proc. wartości całego gospodarstwa (jak to było przy włościach rentowych); 2) bezpłatny przejazd z całym inwentarzem koleją; 3- budowa rządowych baraków na pomieszczenie tymczasowe osadników; 4) regulacya cen ziemi przez zatwierdzanie ich przez Urząd ziemski.

Onegdaj prezes Głównego Urzędu ziemskiego dr. Stefczyk, nadesłał „Ziemi polskiej" projekt Statutu „Spółki ziemskiej osadniczej". Spółki te mają zakładać ci, którzy zechcą kupić dla siebie do podziału cały, czy część folwarku. Projekt ten dobrze rozważymy, a uwagi nasze prześlemy panu Stefczykowi. Roześlemy go też powiatowym oddziałom „Ziemi" do rozwagi. Takie chłopskie Spółki ziemskie otrzymają różne ułatwienia.

Skąd „Ziemia polska" weźmie pieniądze na te prace? Zanim rząd będzie gotowy, pomocy udzielą kasy Raiffeisena i konsorcyum banków. „Ziemia polska" sama nie będzie kupować, ani sprzedawać ziemi. Celem „Ziemi" jest zebranie tych wszystkich, którzy ziemi potrzebują, wskazanie im, gdzie ta ziemia jest, i udzielenie im opieki i pomocy na początku. Celem „Ziemi polskiej" jest starać się o to, aby ta ziemia była, aby jej było dosyć i to po umiarkowanej cenie. Nad ceną i rząd zresztą będzie czuwał.

Nie trzeba więc „Ziemi" na uświadamianie, ani na propagandę milionów. Te, w każdym razie, poważne sumy na wiece, na druki, na ogłoszenia, na prowadzenie biura zbierzemy: a) z wkładek członków, b) z małych opłat sprzedających ziemię Spółek, c) z subwencyi i dobrowolnych ofiar. O te ofiary „Ziemia" ludzi dobrej woli prosi. „Ziemia polska" sama w robieniu interesów wdawać się nie może, boby nie pilnowała dobra szerokich mas ludowych, a po to przecież została założona.

Oczywiście nie każdy, potrzebujący ziemi, nabędzie ją w Galicyi wschodniej. Tej ziemi tam dla wszystkich nie wystarczy. Ale mamy nadzieję, że w powiatach, przylegających do Galicyi wschodniej, w Ziemi Chełmskiej, Podlaskiej i Wołyńskiej znajdzie się conajmniej drugi raz tyle ziemi, ile jej jest w Galicyi wschodniej, a część, choć mała, osiedli się na ulegających parcelacyi wielkich obszarach Galicyi zachodniej. Zwracam przecież uwagę na to, że w całej Galicyi zachodniej jest zaledwie 650.000 ha ziemi powyżej 105 ha i to już z lasami, tak, że w Galicyi zachodniej zaledwie pół miliona, 500.000 morgów, może być do parcelacyi. Licząc już nie po 10, jak w Galicyi wschodniej, ale po 5 morgów na rodzinę, pomieścić tu zdołamy zaledwie 100.000 rodzin. Pozostanie więc nam w całej Galicyi, nawet po rozparcelowaniu całej wielkiej własności, dość jeszcze ludzi, dla których ziemi braknie. Tym musimy wyszukać ziemi poza Galicyą, tym musimy dać zarobek w miastach, w kopalniach, w fabrykach, w rzemiośle i w handlu. Jeśli w Czechach tylko 48 na stu żyje z roli, a u nas aż 81 na stu, to to jest złe; i u nas trzeba dążyć do tego, aby więcej ludzi mogło mieć zarobek i chleb z pracy innej, a nie z pracy na roli. Inaczej wszyscy, drobiąc i dzieląc ziemię na małe parcelki, będziemy dziadami.

Najbliższe miesiące udowodnią, czy się nam sprawa dobrowolnej parcelacyi uda, czy nie. Udać się powinna, bo tego wymaga dobro narodu i interes naszego ludu. Ale przeszkody będą: Nie każdy rozumie to, iż rząd sam w Galicyi wschodniej parcelować nie może. Przeszkody musimy przełamać, bo musimy tak robić, aby ziemia polska w polskich została rękach, aby ją mógł po wieki uprawiać kochający ziemię i pracowity, a masę tworzący, chłop polski.

Walny Zjazd „Ziemi polskiej" w Krakowie.

W niedzielę 23 listopada przez cały dzień obradował Zjazd delegatów „Ziemi polskiej". Z gości przybyli delegaci ks. arcybiskupa Bilczewskiego i ks. biskupa Pelczara, delegaci Związku i Zjednoczenia Ziemian, Związku rolników, Kas Raiffeisena, posłowie Zamorski i Tabaczyński i t. d.

Obradom przewodniczył prof. Winc. Sikora.

Pierwszy zdawał sprawę z dotychczasowej działalności redaktor Jan Gruszecki. Mówił więc, jak na parę lat przed wojną posłowie Głąbiński i Zamorski statut „Ziemi polskiej" ułożyli i działać zaczęli, jak na wiosnę b. r. na nowo w Krakowie „Ziemię polską" założyliśmy, jak zaczęła się parcelacya, jak szła i jakie były trudności. Obecnie już i rząd doszedł do przekonania, że parcelować będą Spółki prywatne pod kontrolą rządu.

Główny referat o sprawie parcelacyi, która ma się zacząć wczesną wiosną, wygłosił redaktor Stanisław Rymar. Streszczenie jego przemówienia podajemy osobno.

Nad referatem red. Rymara wywiązała się całodzienna dyskusya. Mówili więc: ks. Owoc ze Starej Soli, poseł Zamorski, dr. Daniec z Rzeszowa, Kowal z Przeworskiego, Wiącek z Tarnobrzeskiego, Naiepa z Wielickiego, dr. Gardziel z Nowego Targu, Borak z Buczacza, a z Krakowa: pp. Przybyłowski, Puzyna, Surzycki, ks. dr. Caputa, dyr. Kolarz i wielu innych.

Zjazd jednomyślnie przyjął do wiadomości sprawozdanie red. Gruszeckiego i program prac red. Rymara — poczem wybrano następujący Zarząd główny: prezes prof. Wincenty Sikora, wiceprezesi: poseł Jan Zamorski, Antoni Kolarz i dr. Wincenty Daniec, sekretarze: Jan Gruszecki i Władysław Michalski, skarbnik Rajmund Gostkowski, rachmistrz kn. Leon Puzyna — do Zarządu: Stanisław Rymar, Jan Owiński, dr. Promiński, dr. Stefan Surzycki, ks. Zelesiński, Jan Manterys, Wojciech Wiącek, poseł dr. Głąbiński, poseł Michał Marek, dr. Zygmunt Wroński, dr. Gardziel — do Rady nadzorczej: poseł Tabaczyński, Jan Przybyłowski, Włodz. Tetmajer, Józef Wesołowicz, Włodz. Zawadzki, ks. Owoc i dr. Milewski z Kołomyi.

Zarząd główny „Ziemi polskiej“ rozpoczął natychmiast urzędowanie — lokal jego mieści się w Krakowie, plac Szczepański 7, I. piętro.

Naród godny naśladowania.

Jak donosiliśmy w poprzednim numerze, socyaliści ponieśli sromotną klęskę przy wyborach we Francyi. Klęska ta w kraju, gdzie naród jest uświadomiony, jest zasłużoną karą za działanie socyalistów na szkodę Francyi.

Socyaliści we Francyi przed wybuchem wojny w roku 1913 prowadzili gwałtowną walkę przeciw trzyletniej służbie wojskowej, dowodząc, że socyaliści niemieccy nie pozwolą nigdy na wojnę przeciw Francyi. Gdyby naród francuski usłuchał socyalistów, Francya byłaby dziś w niewoli niemieckiej. Podczas wojny socyaliści francuscy parli do zawarcia pokoju z Niemcami. Gdyby się to stało, Polska byłaby została pod jarzmem krzyżackiem.

Pisma francuskie wyraźnie też donoszą, że Francya w dniu wyborów zmiażdżyła u siebie niebezpieczeństwo bolszewicko-socyalistyczne.

Skutki tego zwycięstwa nad socyalistami powinny się dać odczuć na całym świecie. Wyniki wyborów świadczą dostatecznie, że Francya pragnie **porządku, pracy, podniesienia wytwórczości po wojnie**. Unika ona przewrotów.

Bolszewizm jest chorobą narodów pobitych; **Francya zwycięska chce żyć i pracować**. Tak, jak do zwycięstwa nad Niemcami, taksamo i do zwycięskich wyborów nad bolszewikami-socyalistami poprowadził naród francuski sędziwy ojciec zwycięstwa Klemanso.

Nazywają Polskę często siostrą Francyi, bo łączyło i łączy Polskę z Francyą wiele wspólnych myśli i zadań. Z Francyą, której tak, jak nam będzie grozić odwet niemiecki, łączyć nas będą zawsze serdeczne stosunki.

Tworząc w trudnych warunkach państwo polskie, uczmy się także od Francyi, jak należy tworzyć, budować państwo po wojnie, jak zwalczać tych, co Polskę niszczą.

Przed wyborami w odzyskanej stolicy Alzacyi przedstawił Klemanso Francyi do rozważenia program polityczny, zastosowany do obecnych warunków powojennych.

Klemanso w swej wielkiej politycznej mowie powiedział nietylko Francuzom, ale i nam, że **wobec ogromu zadań, jakie spadły na narody po wojnie, potrzeba wymagać od ludzi uporczywej pracy, silnej woli, jak od żołnierzy podczas bitwy.**

Ze szczególnym naciskiem podkreślał Klemanso konieczność **jedności narodowej**. Mówił on: „Idea jedności francuskiej, obowiązującej podczas wojny, któraby ustąpiła nieporozumieniom przedwojennym, obecnie po przywróceniu pokoju wydaje mi się zbyt jawnem głupstwem.

„Wszelka najśmielsza **reforma** — mówił Klemanso — nas nie przeraża, byle opierała się na **prawie publicznem**, na **poszanowaniu praw każdego. Ale rząd nie może ścierpieć przemocy.** Jeżeli obywatele nie rozumieją najwyższej wartości pokoju społecznego, poniosą tego skutki, gdyż **rozruchy nie mogą stanowić życia.**

„Robotnicy winni pamiętać, że obok nich istnieją **pracownicy rolni**, pracujący od świtu, **nie liczący godzin pracy** i nie chcący stać się niewolnikami świata przemysłowego, w którego przywilejach nie mogą uczestniczyć. A ta podstawa żywotności Francyi — włościanin, nie dopuści do ciągłego nawoływania do gwałtu, do powolności w pracy, do jawnego dążenia do przewrotów. **Chłop ma tesame prawa co robotnik. Dla swego ciężkiego zadania potrzebuje w przyszłości porządku publicznego**, jak wszyscy obywatele, przy pracy. Z tego tytułu interesy robotników i włościan są tesame. Byłoby szaleństwem je przeciwstawiać. Trzeba, żeby to zrozumiały obydwie strony dla zachowania koniecznego porozumienia.

„Tego nie rozumieją bolszewicy, zwolennicy krwawej dyktatury anarchii. Z nimi może być tylko walka, bo oni chcą rządzić przy pomocy wstrętnych zamachów, w których buduje się okrucieństwo, właściwe źle wyzwolonym niewolnikom rosyjskim. Z bolszewikami idą ręka w rękę socyaliści“.

Idea jedności narodowej, wytężona, twórcza praca całego narodu, szerokie reformy, oparte

tylko na sprawiedliwości i poszanowaniu prawa, wzorowa organizacya szerokiego samorządu w gminach i miastach, a bezwzględna walka z socyalizmem, który dąży do przewrotów i niszczenia — oto program dla tworzenia silnego i zasobnego państwa.

Naród francuski usłuchał wezwania swojego przewodnika, stanął przy tym programie budowy wielkiej, szczęśliwej Francyi i zgotował socyalistom sromotną klęskę przy wyborach.

Związek Ludowo - Narodowy na zjeździe wszechpolskim dnia 27 października w Warszawie, wobec 8 tysięcy delegatów Polski, uchwalił program, który, wprowadzony w życie przez cały naród, da państwu polskiemu potęgę i świetną przyszłość.

Zasady, głoszone przez Klemanso, a wyznawane przez naród francuski, są właśnie zawarte w programie Związku Ludowo-Narodowego. — **Droga do silnej, bogatej, sprawiedliwej dla wszystkich Polski, prowadzi jedynie przez naśladowanie Francyi, która chce żyć, rozwijać się i pracować.**

Musimy wszyscy pracować nad zabezpieczeniem wolności i lepszej przyszłości dla Polski. Tak, jak Francya, musimy zwalczać w Polsce bolszewików, socyalistów i tych, co popierają socyalistów.

Z Sejmu.

Wybory na Kresach Wschodnich. — Rozprawa polityczna. — Robotnik górnośląski powiedział socyalistom prawdę. — Ustąpienie ministrów. — Prezydent Paderewskiego tworzy nowy rząd.

Na posiedzeniu 103 Sejmu 25 listopada załatwiono wreszcie sprawy wyborów na Kresach Wschodnich. Tylko socyaliści i żydzi nie chcą uznać woli ludności z pod Wilna, Grodna i Mińska, która chce przyłączenia do Polski.

Sejm jednak uchwalił, do trzech miesięcy przeprowadzić wybory, aby Kresy wschodnie ostatecznie połączyły się z Polską.

W imieniu Komisyi Konstytucyjnej zastępował życzenia tamtejszej ludności poseł ks. dr. Lutosławski (Związek L. N.).

Następnie przystąpiono do dalszych rozpraw nad sprawozdaniem p. prez. min. Paderewskiego.

Poseł Witos (ludowiec) wystąpił przeciw rządowi, ale nie zaczepiał prez. Paderewskiego, jakkolwiek Tugutowcy starali się wszystkich ludowców pociągnąć pod komendę socyalistów do walki z p. Paderewskim. Narzekał p. Witos, że ustawy sejmowe są niewykonywane, a zapomniał, że właśnie jego stronnictwo przyczyniło się do uchwalenia rozmaitych głupich ustaw, których nie umiano wykonać.

Dzisiaj przecież najbliżsi przyjaciele p. Witosa przyznają, że uchwalone upaństwowienie lasów jest niemożliwe i szkodliwe dla skarbu państwa. Zakaz obrotu ziemią wstrzymuje parcelacye, a uchwalenie maksimum posiadania obniża u nas kulturę rolną. Że w Polsce dotychczas niema silnego rządu i porządku to niech bije się w piersi przedewszystkiem poseł Witos, który ciągle kręci i rozmaicie każe swoim stronnikom w Sejmie głosować, przez co robi ciągłe zamieszanie w rządzie.

Po pośle Witosie przemawiał w imieniu Nar. Zjedn. Lud. poseł Skulski. Wystąpił on przeciw niedołężnej gospodarce rządu, stawał jednak otwarcie w obronie prez. Paderewskiego, który nie może odpowiadać za nieporządek w kraju, bo przeważnie bronił spraw Polski za granicą.

P. Skulski wykazał Daszyńskiemu, że jego mowa przeciw Paderewskiemu była w interesie Niemiec. Skarcił także wystąpienie Daszyńskiego przeciw koalicyi. Zapewnił, że Polska w objęcia rosyjskich bolszewików ani Niemców nie pójdzie, ale właśnie wierną będzie zwycięskim państwom zachodu. Słusznie także napiętnował poseł Skulski istnienie tajnych organizacyi w wojsku i popieranie przy awansach tylko oficerów z tajnej organizacyi.

Znakomitą naukę usłyszeli dzisiaj socyaliści w Sejmie od posła górnośląskiego, robotnika Sosińskiego. Przypomniał on posłowi Moraczewskiemu, że mimo, iż go wybrali Polacy robotnicy w Galicyi wschodniej, to on i socyaliści chcą oddać Galicyę wschodnią Ukraińcom.

Wykazał socyalistom, że gdyby dotychczas rządził lubelski rząd ludowy Daszyńskiego, nie byłoby Polski, tylko rządziliby bolszewicy. Przypomniał, jak to Daszyński namawiał robotników polskich na Śląsku i w Westfalii, gdy tam przed wojną przyjeżdżał, żeby należeli do związków niemieckich.

Jeżeli dziś nie wszyscy robotnicy Polacy na Górnym Śląsku stoją na stanowisku narodowem, to winę ponosi właśnie Daszyński.

Zapytał się także poseł Sosiński Daszyńskiego, gdzie są pieniądze, które robotnicy Polacy płacili do związku niemieckiego na polecenie socyalistów.

Przypomniał także poseł Sosiński p. Daszyńskiemu, że zapytany podczas wojny, co się stanie z ziemią polską w zaborze pruskim, wzruszył ramionami i odrzekł: „Tego już nie wiem“.

Tak to doczekał się przywódca socyalistów, który chadzał z Niemcami, gorzkich słów prawdy od robotnika polskiego z Górnego Śląska.

Odmawiają nam pożyczki państwowej zagranicą z powodu nieporządków w kraju, które socyaliści umyślnie szerzą, aby w mętnej wodzie ryby łowić. Bolszewicy dzisiaj w Polsce pracują pod skrzydłami polskiej partyi socyalistycznej.

Na posiedzeniu 104 Sejmu dnia 27 listopada po wniesieniu do rządu zapytania p. Dąbskiego, czy prawdą jest, o czem donoszą dzienniki, że Galicyę wschodnią oddaje nam koalicya pod tymczasowy zarząd na 25 lat, przystąpiono do porządku dziennego. Uchwalono ustawę o dostarczaniu mieszkań dla tych, którzy z obowiązku publicznego muszą mieszkać w danej gminie. Sprawę dostarczenia mieszkań oddano w ręce zarządów gmin.

Do Komisyi Sejmowej z 5 członków dla zbadania stanu rzeczy w więzieniach i obozach koncentracyjnych wybrano ze Związku L. N. posła Tabaczyńskiego, od Nar. Chrz. Robotników posła Wichlińskiego.

Następnie przyjęto uzupełnienie ustawy o orderze za waleczność „Virtuti Militari". Z kolei załatwiono ustawę o spisie podoficerów i wezwano rząd, aby oznaczył czas służby w szeregach i warunki potrzebne dla uzyskania stopnia oficerskiego.

Posiedzenie zakończyło się następującem oświadczeniem Marszałka: „Donosi mi prezydent ministrów, że wszyscy ministrowie ustąpili. Ponieważ musi być utworzony nowy rząd, wobec tego dalsza rozprawa nad pracami rządu, który już ustąpił, jest niepotrzebna. Następne posiedzenie Sejmu odbędzie się dopiero dnia 4 grudnia".

Do tego czasu prez. Paderewski będzie się starał utworzyć nowy lepszy rząd w porozumieniu ze stronnictwami w Sejmie. K. W.

Na śmierć.

Prawie codzień z którejś części Polski dochodzi wieść: tu Sąd doraźny skazał bandytów na śmierć, tam Sąd wojskowy skazał oficera na śmierć za kradzież, a w Krakowie nawet paskarza Sąd skazał na śmierć: milioner żyd Brotheim za paskarstwo stracił życie.

W dniach ostatnich rozstrzelano w Warszawie dwóch oficerów, w Krakowie paskarza, w Rzeszowie, Krakowie, Radomiu, Lublinie i Warszawie kilkunastu bandytów i rabusiów. Na wykonanie wyroków czeka jeszcze 18-tu wojskowych i wyrok będzie wykonany, bo Naczelnik Piłsudski oświadczył, że zbrodniarzy ułaskawiać nie będzie. Prezes ministrów Paderewski zapowiedział stosowanie kary śmierci na żyjących i tuczących się z nędzy drugich.

Przerażenie poszło po kraju. Żydowskie gazety wołają: „Aj, waj, gewałt, czemu odrazu śmierć, więzienie wystarczy". I nie wszyscy godzą się na takie ostre wyroki.

A ja się pytam: Kto się dziś lęka więzienia? Kryminały przepełnione, że już wnet szkoły trzeba na areszta zamienić, koszta ich utrzymania rosną w liczne miliony, a tysiące bandytów, złodziei, paskarzy, pijawek chodzi jeszcze po świecie! Niemal w każdym powiecie grasuje banda i nikt nie pewny życia. Niema innej rady, jak kara śmierci; niechaj wyginą bandyci i paskarze, to wtedy znowu wrócą lepsze czasy.

A kulka, stryczek i konfiskata całego majątku może niejednego wstrzyma od zejścia na złe drogi.

I dlatego pochwalamy twarde serce Naczelnika państwa i ostatnie polecenia Prezesa ministrów. Stanisław Rymar.

Obraz przedwyborczej walki stronnictw.

Dajmy na to, że nadchodzą wybory. Jestem pełnoprawnym obywatelem-wyborcą. Co mam czynić?

Do walki wyborczej występuje kilka stronnictw, a z każdego kilku kandydatów. Więc najpierw patrzę na stronnictwa. A że u nas większą nieraz rolę odgrywają wodzowie stronnictw, niż stronnictwa, więc zaczynam od przypatrzenia się wodzom. Bo przecież, jeśli popatrzę na Stapińskiego, to mi wystarczy, i na czytanie i rozpoznawanie jego programu szkoda tracić czasu. I odrazu wszystkich kandydatów, którzy ze Stapińskim chcą iść, postanawiam zwalczać, bez względu na to, kim są, co i jak mówią. Podobnie załatwiam się ze stronnictwami, które mają podobnych wodzów. Jedynie w celu skuteczniejszego ich zwalczania, staram się o zebranie wszystkich ich kozicłków politycznych z prawa na lewo i z lewa na prawo na dowód, że nie można nigdy naprawdę wiedzieć, do czego te stronnictwa i ci wodzowie dążą, dalej staram się o zebranie wszystkich ich postąpień niezgodnych z ich programem, na dowód, że ich program jest niczem, wreszcie staram się o zebranie wszystkich ich łajdactw (choć na to osobliwego nacisku nie kładę) na dowód, że u nich nie program, lecz pieniądz polityką kieruje.

Zostaje kilka innych stronnictw. Jedne z nich mają wodzów, którym nie można zarzucić nieuczciwości, ale nie można także ręczyć za ich uczciwość. Powody wątpliwości zbieram razem i w walce wyborczej nie myślę z nich korzystać— chyba zbyt mocno, a niesłusznie przez nich zaatakowany. Ale i wtedy nie obrzucę ich obelgami, lecz zwrócę uwagę na powody wątpliwości.

Potem porównuję programy. Jeden lub dwa programy nie podobają mi się w kilku punktach, więc postanawiam i ich stronników zwalczać w ten sposób, że będę ludziom starał się wykazać, że te a te żądania ich programu są złe. Dla poparcia swych wywodów przypomnę wypadki z przeszłości, kiedy te stronnictwa (zgodnie lub niezgodnie ze swymi programami) głosowały źle czyli za złymi wnioskami. Jeżeli łajdaków tam niema, łajdakami ich nie nazwę i owszem z całem uszanowaniem będę się o nich wyrażał.

Potem zostały, dajmy na to, dwa stronnictwa o takich programach, że na każdy z nich zgodzićby się można. Badam wtedy dokładnie ich przeszłość i ich wodzów i na tej podstawie wybieram jedno z nich, starając się równocześnie o sojusz między oboma, albo nawet o połączenie ich obu w jedno. Wstępuję do stronnictwa, które uznałem za najlepsze, i przypatruję się kandydatom, którzy pod firmą tego stronnictwa ubiegać się chcą o poselstwo. Patrzę na ich uczciwość, potem na ich stałość i niezmienność przekonań (czy np. nie byli wczoraj Stapińszczykami, przedwczoraj

Witosowcami. a dziś dopiero wszechpolakami), na ich uzdolnienie i na ich zasługi, a kogo po takiej rozwadze uznam za najodpowiedniejszego, staram się, aby jego właśnie postawiło i zatwierdziło stronnictwo.

Potem — zatwierdzonego ze wszech sił popieram — w następujący sposób: Przedewszystkiem tłumaczę, że należy on do stronnictwa, które do tego, a do tego dąży (rozwijam program stronnictwa) i że te żądania są najlepsze, dalej, że to stronnictwo w tych a w tych wypadkach najlepiej postąpiło, że temu stronnictwu ci a ci ludzie najzacniejsi, najzdolniejsi i najzasłużeńsi przewodzą. Potem zalecam kandydata. Potem wytykam wady w programach i dotychczasowem postępowaniu stronnictw innych. Dopiero w razie koniecznej potrzeby, wspominam o cudzych brudach i niemi ich zwalczam.

Może się zdarzyć, że o poselstwo ubiega się człowiek zacny, bardzo zasłużony w Kółkach rolniczych i w Towarzystwie szkoły ludowej, ale należący naprzykład do P. P. S. (socyalistów), a natomiast z mojego stronnictwa staje człowiek równie zacny, ale mniej zdolny i mniej zasłużony. Kogo mam poprzeć w wyborach do Sejmu? Tylko członka mojego stronnictwa. Owego socyalistę mogę poprzeć w wyborach do Zarządu Kółek.

Jeśli tak będziemy przygotowywali się do wyborów i jeśli tak będą się toczyć walki stronnictw, to ludzie zobaczą. że polityka jest wielką, trudną i pożyteczną rzeczą i że polityka nie musi być łajdactwem, a politycy łajdakami. Bo są Stapińscy, Okonie i Dąbale, ale był też ks. Stojałowski, są Paderewscy, Dmowscy. Trąmpczyńscy, Piłsudscy, Głąbińscy, Grabscy i inni.

Józef Rączy.

Stapiński przeciw Witosowi.

Pan Stapiński, niedopuszczony do „zjednoczenia“ z Piastowcami przy niedawnem tworzeniu większości sejmowej, widzi przyszłość Polski — bez swej zacnej osoby — w bardzo czarnych barwach. W ostatnim numerze „Przyjaciela Ludu“ czyni gorzkie wyrzuty Witosowi, że nie chciał go przyjąć nawet za „prostego żołnierza w armii ludowej“ i tak sromotnie go za płot przepędził.

Wszyscy posłowie ludowi nie chcą z nim mieć nic do czynienia, nie chcą się o jego brudy ocierać, ale pan Stapiński nie czuje moralnego policzka, jaki mu dają wybrańcy ludu i woła z namaszczeniem: „Uczyniłem wszystko, co było możliwe, aby spełnić wolę ludu, pragnącego jedności chłopskiej“.

W artykule następnym, zatytułowanym: „Baczność Ludowcy!“ dowiadujemy się, w jakiem niebezpieczeństwie znajduje się Ojczyzna i kto Ją tylko może zbawić. Warto przeczytać:

„Panowie magnaci łącznie z całą szlachetczyzną i ze wszystkimi wrogami ludu przygotowują się pilnie i wytrwale do ponownego zapanowania nad narodem polskim, jak za dawnych i niedawnych czasów. I jeżeli chłopi i robotnicy nie udaremnią tych zachcianek magnackich rychło, to ani się spostrzegą, jak pewnego dnia żandarmi, na dany rozkaz od któregoś jenerała magnackiego, zastrzelą, albo uwiężą każdego, ktoby się ważył sprzeciwić rządom szlacheckim“.

Jakie dowody przytacza na to ten zbawca Ojczyzny?

Reforma rolna — powiada — nie posuwa się ani na krok. Magnatom pozwala się majątki dobrowolnie parcelować między chłopów, a Witos na to nic. Pan Stapiński żąda bezpłatnego wywłaszczenia wszystkich magnatów (z pominięciem jego samego).

Drugi dowód — powiada — to „sidła, zastawione na chłopów przez panów“ w postaci — słuchajcie! — Kółek rolniczych. I znowu wini za to — Witosa.

Trzeci dowód stanowią — zdaniem „Przyjaciela Ludu“ — nieszczęsne rządy Paderewskiego, wszystkich ministrów i naczelników. Dajcie ino rządy panu Stapińskiemu, a wnet znikną magnaci, księża i inni wrogowie ludu, do których chwilowo zaliczają się wszyscy, prócz Stapińczyków i socyalistów.

Bardzo zajmujący jest koniec artykułu, czyniący odpowiedzialnym posła Witosa za wszystko, co się w Polsce dzieje, i apelujący do jego serca, aby nawrócił ze złej drogi, a połączył się ze zacną kompanią, która ma ochotę w Polsce pohulać za rosyjskim wzorem. Wezwanie to brzmi:

„I znowu musimy się zwrócić z apelem do posła Witosa, aby pamiętał, że cały ten rząd, czyli po prawdzie nierząd, idzie na jego rachunek, bo jego klub poselski przedstawia większość posłów z Małopolski. **Gdyby poseł Witos prawdziwie zechciał, a jeszcze gdyby się porozumiał z naszą grupą i z socyalistami, tobyśmy wymietli wszystkie te śmieci szlachetczyzny w ciągu kilku dni.** Niestety, p. Witos szuka innych pomocników, pośród wszechpolaków i klerykałów, ale to też niech się p. Witos nie wymawia, gdy twierdzimy, że on ponosi winę za wszystkie wybryki szlachetczyzny i za nieład, który prowadzi do upadku Polski“.

Poseł Witos ani się nie spodziewał, że go „Przyjaciel Ludu“ przedstawi jako przyjaciela wszechpolaków lub klerykałów. Nie weźmie sobie jednak z pewnością tych wszystkich wyrzutów do serca i nie wyciągnie ręki do Stapińskiego ze słowami: „Daj pyska, kanalio!“ **A. S.**

Skąd się wzięły sukmany i magierki.

W okolicach Tarnobrzegu i Niska noszą chętnie gospodarze sukmany. Piękny ten strój nasz ludowy, utrzymał się jeszcze, a każdy z gospodarzy stara się, ażeby przy rodzinnych uroczystościach jak: chrzciny lub wesele, przy uroczystych nabożeństwach, jak się idzie do kościoła, ażeby ubrał się w sukmanę. Dawniej, przed jakie trzydziestu laty, noszono jeszcze i stosowną do tego czapkę, z tego samego sukna co sukmana, ze czterema bukietami z różowych nici po rogach zwaną magierką. Niejeden może się nie zastanowił, skąd się wzięły te sukmany, dlaczego te wyłogi niebieskie na kołnierzu i rękawach. Otóż sukmany te i czapki mają swój początek historyczny. A było tak:

Po Henryku Walezym obrano w r. 1576 królem polskim Stefana Batorego, księcia siedmiogrodzkiego. Wybór ten był szczęśliwy: bo król Stefan odznaczał się wielu cnotami rycerskiemi, a przedewszystkiem wielką sprawnością i energią w zarządzaniu państwem. Takiej silnej ręki potrzebowała ówczesna rzeczpospolita. Zaraz po koronacyi wyprawił się Batory na zbuntowany Gdańsk, który go królem uznać nie chciał. Wojska w Polsce podówczas nie było wiele. To też kiedy ono było zajęte pod Gdańskiem, skorzystał z tego Iwan Groźny, władca Moskwy i zabrał Polsce kraj Inflanty. Trzeba było z nim wojnę rozpocząć. Stefan Batory znał swoje siły, że one są niewystarczające, a chcąc się do wojny dobrze przygotować, stanął się o powiększenie wojska przez zaprowadzenie oddziałów pieszych. Szlachta nie rada służyła przy piechocie, wolała raczej iść na wojnę na rosłych rumakach. Król Stefan zaprowadził znakomitą piechotę chłopską. Co dwudziesty chłop, tak zwany wybraniec, z dóbr koronnych musiał służyć pod bronią. Rodzina za to takiego wybrańca wolną była od robienia pańszczyzny i od wszelkich danin. Tę chłopską piechotę nazywano wybraniecką, albo łanową, dlatego, że ci co służyli, pochodzili z wiejskich łanów. Trzeba więc było tę piechotę łanową jakoś umundurować. I jako strój tej piechocie łanowej dano sukmany najzupełniej takie same, jak dzisiaj noszą gospodarze, barwy ciemno-brązowej, tylko nieco krótsze, bo sięgały tylko do kolan. Każde województwo wystawiało osobny pułk piechoty. Żeby te pułki miedzy sobą łatwo można rozróżnić, to dano tej piechocie na sukmanach odmienne wyłogi, stosownie do barw danego województwa. I tak: powiat tarnobrzeski, niżański i część kolbuszowskiego należały do województwa sandomierskiego Piechota więc z tej ziemi miała jednakie wyłogi ciemno-niebieskie na kołnierzach, rękawach, wzdłuż haftek na piersiach biegnące szeregi przyszywanych sznurków i kwaściki nad bocznemi kieszeniami. Na sukmanie noszono pas z bogatej materyi, tkany często z jedwabiu, a nieraz słynnej roboty słuckiej. Ponieważ w czasie wojny było rozmaicie z brzuchem raz był pełniejszy, raz znowu mniej pełny, żeby więc pas nie opadał, robiono na sukmanie w wysokości bioder nad bocznemi kieszeniami wypustki zwane blamkami, które miały pas podtrzymywać. Sukmana taka była cenną odzieżą dla żołnierza. Dlatego też przy cięższych pracach w obozie lub w polu, żeby jej zbytnio nie niszczyć, nosili żołnierze tego samego kroju sukmany, ale z płótna białego, z temi samemi jednak niebieskiemi wyłogami, zwane powszechnie płótniankami. I ten strój również po dziś dzień najzupełniej się zachował.

Krój czapek magierek nie jest nasz, pochodzi on z Węgier. Kształt czapki jest najzupełniej ten sam, jakich jeszcze i dziś Węgrzy przy strojach narodowych używają. Krój ten przyniósł król Stefan ze sobą z Węgier. Ponieważ Węgier w tamtejszym języku pisze się: magyar, stąd też poszła i nazwa czapek: magierka.

W sąsiednich powiatach, jak w rzeszowskim utrzymały sie również jeszcze sukmany; mają one jednak inne wyłogi, bo też kolory tego województwa, gdzie należał powiat rzeszowski, były inne.

Sukmana więc i magierka, to stary strój piechoty łanowej, to nasz cenny zabytek historyczny, to strój mający już blisko 350 lat, a przytem strój to pamiątkowy, bo Stefan Batory powołując lud wieśniaczy do walki za Ojczyznę, podniósł te samem wartość chłopa jako współziomka tej samej Ojczyzny, dał zarazem temu ludowi sposobność pokazać, że nie gorzej walczy od szlachty. Kto się też w piechocie łanowej męstwem odznaczył, tego też król Stefan sowicie obdarowywał i do stanu szlacheckiego podwyższał. Strój ten jest również i teraz najmilszą odzieżą u ludu naszego i chociaż niejeden nie wie skąd ten strój pochodzi, lubi go i szanuje, bo to strój czysto polski.

K. S. W.

JAN KRYSPIN TRZECIAK.

Prasa i jej znaczenie.

Piśmiennictwo.

To, co naród podczas całego swojego istnienia stworzył no polu umysłowem i w dziełach piśmiennych przekazał pokoleniom, nazywa się piśmiennictwem. A więc wszelkiego rodzaju książki, kalendarze, gazety, broszury, pisma ulotne, nawet ogłoszenia i afisze, napisane od najdawniejszych czasów po dzień dzisiejszy, to wszystko stanowi piśmiennictwo. Każdy naród inaczej żył, inaczej się rozwijał, inaczej pisał, dlatego każdy naród ma swoje własne piśmiennictwo. Piśmiennictwo polskie jest bardzo bogate, gdyż Polska zawsze miała dużo ludzi mądrych i uczonych, którzy pi-

sali wiele rzeczy mądrych i pięknych, z których my dziś czerpiemy wiedzę i naukę. Dziś również w Polsce żyje wielu uczonych ludzi, którzy ciągle piszą dla nas i dla przyszłych pokoleń.

Nauka o tem, kiedy ludzie pisali, o czem i jak pisali i którzy ludzie pisali, czyli nauka o piśmiennictwie, nazywa się historyą piśmiennictwa.

Literatura.

Książki dobre i piękne, pisane pięknym językiem, nazywają się literaturą. Literatura to książki pisane pięknym wierszem czyli poezya, piękne powieści, romanse, opowiadania, opisy, obrazki, mowy itd. Jest to „literatura piękna“. Książki pisane dla ludu stanowią literaturę ludową. — Wszystko to, co ludzie napisali o rolnictwie, jest literaturą rolniczą. Książki pisane o polityce, stanowią literaturę polityczną. Oprócz tego mamy literaturę ogrodniczą, rzemieślniczą, sportową itd., według tego, o czem w tych książkach jest napisane. Polska literatura jest bogata i stoi bardzo wysoko.

Ludzie, którzy piszą książki, nazywają się literatami albo pisarzami.

Nauka o literaturze nazywa się historyą literatury.

Prasa.

Słowo „prasa“ oznacza wszelki przyrząd, służący do wywierania nacisku na jakiś przedmiot. Daje się pod prasę ser, aby wycisnąć z niego resztę serwatki i nadać mu odpowiednią formę; w prasie wytłacza się sok z winogron; w większych gospodarstwach zapomocą prasy pakuje się słomę i siano, aby w twardej, zbitej masie łatwiej było je transportować w dalsze strony. Zapomocą prasy odbija się różne znaki na różnych przedmiotach. Przy pomocy prasy, czyli przyciskania pieczęci, odbija się całą pieczęć. Przy pomocy prasy, czyli przyciskania czcionek drukarskich na papier, odbijają się litery, czyli drukuje się. Zamiast mówić: książka już jest wydrukowana, mówi się powszechnie: książka wyszła już z pod prasy. Książki drukuje się rzadziej, gdyż książka raz wydrukowana idzie z rąk do rąk, dopóki się nie zniszczy i może służyć czytelnikom długie lata. Gazety, które podają ‚wiadomości świeże, codzienne, muszą być ciągle świeżo drukowane, czyli muszą ciągle wychodzić świeżo z pod prasy i dlatego wszystkie czasopisma czyli gazety, nazywają się krótko prasą. Wszystko to, co wychodzi często z pod prasy drukarskiej, jak wszelkiego rodzaju czasopisma, czyli gazety, broszury, pisma ulotne, odezwy, nazywa się prasą. Prasa omawia zwykle to, co się teraz dzieje, czyli sprawy bieżące i przynosi wiadomości świeże. — Ustawy odnoszące się do prasy, nazywają się ustawami prasowemi.

Z prasy najważniejsze są czasopisma, czyli gazety. Pisma wydawane w pewnych odstępach czasu, nazywają się czasopismami. Próbę wydawania czasopism spotykamy w Rzymie jeszcze przed Narodzeniem Chrystusa Pana. Regularniejsze wydawanie czasopism rozpoczęli Włosi, a z nimi Niemcy w XVI wieku. W Wenecyi w r. 1563 podczas wojny z Turkami, wystawiano w różnych stronach miasta opisy z pola bitew, a czytać je mógł każdy, kto opłacił drobną monetę wartości grosza. Moneta ta nazywała się „gazetta“. Stąd też poszła i rozpowszechniła się po całem świecie nazwa „gazet“ na oznaczenie czasopism politycznych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Głosy ludu.

Rajcza.

Na naszej stacyi kolejowej jest służba kolejowa, która nie zrzuciła z siebie jeszcze austryackiego munduru, ale także nie pozbyła się austr. ducha. Kasyer bierze opłatę za bilety tylko drobnemi pieniądzmi, ale nigdy niema drobnych na wydanie reszty; więc gdzież się te drobne podziewają? Nie masz drobnych, to jedź bez biletu, albo wracaj do domu. W pociągu konduktor znów nie ma drobnych i reszta przepada. Tak się zdarzyło gosp. Orlickiemu, który miał zapłacić 1 K 65 halerzy, dał konduktorowi 10 K., a ten mu nie wydał reszty. Zawołany w tej sprawie do naczelnika w Żywcu, powiedział konduktor, że ukarał Orlickiego grzywną 10 K. za oszustwo. Dotychczas za „oszustwo“ karał sąd; obecnie władza sądowa przeszła na konduktorów. Trzeba dodać, że oszustwo polegało na tem, iż Orlicki nie mogąc nabyć bez drobnych biletu przy kasie, siadł bez biletu i chciał konduktorowi należytość uiścić.

Mam tu i drugi kolejowy kwiatek. Ponieważ złodzieje kradną łańcuszki przy rampie kolejowej, przeto starosta wydał nakaz, aby gmina pilnowała sztreki kolejowej. Budnik bierze 30 K. dziennie, a chłop ma za niego pilnować sztreki; jakby trzeba było łańcuch odkupić z własnej kieszeni, toby go budnik pilnował. Ale on bierze przykład z góry; widzi, że żaden wóz nie przejedzie stacyi bez złodziejskiej rewizyi, a władze patrzą na to przez palce, bo się boją socyalistów, więc i on się o nic nie kłopocze. Rząd jest słaby, a „czerwoni“ hulają. Gdyby personal kolejowy, a nie skarb polski, odpowiadał za kradzieże, toby towary mogły iść nawet w niezamkniętych wozach.

Bieda doskwiera drobnym rolnikom i małym rzemieślnikom. Nie mają oni konsumów, gdzieby za pół darmo wszystko dostali. Chcesz wykołatać funt mąki, czy cukru dla chorego dziecka, musisz sprowadzić doktora i zapłacić mu ze 100 K., aby ci dał kartkę — jak cię na to nie stać, a nie jesteś „czerwony“, to idź na żebry lub umrzyj z głodu.

Od roku 1914 nie dostaliśmy po ludzkiej cenie ani deka skóry, choć gdzieindziej był jakiś przydział. Raz wyczytaliśmy w gazecie, że będzie przydział w sierpniu; idziemy do wójta, a on prawi, że mu jeszcze

o tem „tatuś" (tj. niby starosta) nic nie powiadali. Za to gdy był spęd bydła, to wydusił ze wsi więcej niż było wyznaczone i to przeważnie kosztem biedaków.

Cierpliwość ludzka ma także swoje granice i jeśli Rząd nie zabierze się ostro do tych łapowników, paskarzy i złodziei — jak to zapowiadał pan Paderewski — to lud sam się do nich weźmie.

Góral karpacki od kresów.

Jaworzno.

Aż przykro patrzeć jak u nas „Bratnia Pomoc", ta pamiątka po ś. p. Ks. Stojałowskim zmieniła się w szulerską jaskinię. Ile stołów, tyle talii kart, a szanowni członkowie zamiast pomówić o czemś mądrem, gazetkę przeczytać, oświecić się wzajemnie, patrzą rozognionym wzrokiem, jakby przy pomocy kart wydrzeć drugiemu ostatni grosz, przeznaczony na żywność dla rodziny, czy odzież dla dziecka. A przyjdzie taki człowiek ograny do domu, to klnie, wyprawia awantury, bójki, szerzy zgorszenie i Boską obrazę.

Tak samo oświecają i uszlachetniają się członkowie w „Przyjaźni". Czy to nie hańba dla Stowarzyszeń katolickich? Czy to się nazywa uświadamianiem społecznem? Jak się tak będziecie oświecać i tak uczyć oszczędności, to nasza Ojczyzna ładnie będzie wyglądać.

Imieniem wszystkich kobiet, żon i matek zwracam się do panów przewodniczących, aby tej szulerce kres położyli, a z uczciwych przystani, katolickich placówek nie pozwalali robić jaskiń gry i mordowni.

Józefa Pawlak.

Pilzno.

Posłowi Krężlowi w odpowiedzi.

Według artykułu p. Krężla w „Piaście" każdy, kto śmie mieć inne przekonanie, niż „Piastowcy" jest już zwolennikiem szlacheckim, wstecznikiem zacofańcem, wrogiem chłopa, choćby to był i chłop. Nie przeczę, że dawniej stan chłopski był w poniżeniu, ale i dziś nie jest lepiej. Czy ta wolność dzisiejsza nie jest gorsza od owej dawnej szlacheckiej niewoli? Czy dziś ten Sejm niby chłopski dba prawdziwie o dobro chłopa i pracuje nad polepszeniem jego doli? Chwali p. Krężel, że dziś, Sejm chłopski uchwala reformę rolną, odbudowę kraju itd. Wszystko to są marne przechwałki, z których chłop wcale do tego czasu nie ma żadnej korzyści, ale owszem szkodę. Związane z reformą rolną upaństwowienie lasów już dziś daje się chłopu dobrze we znaki. Dziś, zanim chłop dostanie furę opału, to musi w najlepszym razie zmitrężyć 3 dni. Najpierw jedź do wójta po poświadczenie, potem do starostwa, a potem do leśniczego i leśnego. Szczęście jeszcze, jeżeli to wszystko załatwi w 3-ch dniach. W wielu wypadkach musi chłop iść do starostwa 2 i 3 razy i to 2—3 mil, zanim dostanie kartkę na drzewo. Idzie z nią do leśniczego, a ten mu oświadcza, że drzewa w lesie nie ma i każe mu kopać pniaki. Gdy zaś dostanie drzewo, to gdzieś w potoku, gdzie nie można dojechać i dostanie go tak mało, że nie opłaci się fury najmować. To są obrazki z powiatu pilzneńskiego, tak wygląda ta wolność i równość chłopska, zachwalana przez „piastowców". Ten „wolny" chłop jęczy dziś w niewoli żydowskiej, paskarskiej. Wyzyskiwany stokroć gorzej, niż dawniej, nie ma poszanowania w urzędach. Maltretuje go lada szałaputa miejski, wymyślając mu od różnych „synów" i „sakramenckich kołtunów". Tegom doświadczył sam na sobie od urzędnika wysokiej rangi, ale „piastowca".

Gorszy się p. Krężel tem, że na Zjeździe Związku Lud. Nar. biskup udzielił błogosławieństwa obradom i nazywa to „tumanieniem" chłopa. Kto ma nam błogosławić, jeżeli nie sługa i zastępca Chrystusa? Wy na swoim Zjeździe mieliście błogosławieństwo Stapińskiego i Bobrzyńskiego. To jest dopiero tumanienie chłopa, jeżeli dla interesu partyjnego i osobistego łączy się z tym, na którym się psy wieszało wczoraj, a dziś się z nim kuma i całuje. Kiedy wam właściwie można wierzyć? Teraz znów się Stapińskiego wyrzekacie, a rychło patrzeć, jak go przepraszać będziecie. Nie u nas zła wola, zaprzaństwo, zdrada interesu ludowego i narodowego; my prostą drogą idziemy.

Ja również jestem chłopem i chciałbym, żeby wszystkim chłopom było dobrze w Polsce, ale to widzę, że dzisiaj mając rządy „chłopskie" znosimy gorszą niedolę, jak za rządów pańskich i to także wiem, że gdyby sam stan chłopski rządził w Polsce, to nie będzie dobrze, nawet samym chłopom. W Polsce wtenczas będzie dobrze, gdy będzie rząd narodowy, złożony ze wszystkich stanów i mający na oku dobro nietylko chłopskie, ale dobro wszystkich stanów. Toteż z tych powodów nigdy nie godziłem się na waszą politykę stanową, bo widzę, że taka polityka jest zła.

Na ostatku p. Krężlowi słówko: Wieszasz p. pośle psy na duchowieństwie, a powiedz, kto to w czasie tegorocznego przednówku przychodził z pomocą biedakom w tutejszym powiecie? Czy może bogaci piastowcy? Oni sprzedali zboże paskarzom-żydom za drogie pieniądze, a biedakom sprzedawali zboże i ziemniaki księża proboszczowie o połowę taniej. niż chłopi-bogacze, piastowcy. Wasza to polityka doprowadziła do tego, że chłop-bogacz nie wspomoże chłopa-biedaka w potrzebie.

Niepiastowiec.

Limanowa.

Żydowska dewastacya lasów.

W majątku leśnym „Dobra", obejmującym 4000 morgów, mają okoliczne gminy serwitut na pobieranie rocznie przeszło 10 tysięcy fur drzewa i wypasanie 1.388 owiec w tych lasach.

Gospodarka w tych lasach, należących do żydów Pordesów, prowadzi się od szeregu lat bez planu zalesień.

Ponieważ hipoteka lasów obciążona jest na rzecz Centrali dla odbudowy kraju milionowymi długami, przeto Rząd polski obejmując spadek po Austryi i chcąc zabezpieczyć skarbowi polskiemu zwrot ol-

olbrzymich wierzytelności, zarządził zamknięcie lasów, zbadanie gospodarki przez znawców i zabezpieczenie serwitutów. Pordesy wnieśli rekurs, którego ostatecznym rezultatem było pozwolenie, wydane im przez delegata Ministerstwa rolnictwa p. Zacharę w Krakowie, na wycięcie tysiąca morgów lasu, jako rzekomo zaoszczędzoną rezerwę (!) z poprzedniego dziesięciolecia.

To zarządzenie delegata stoi w sprzeczności nietylko z ustawami leśnymi, ale grozi wprost klęskami elementarnemi, t. j. powodziami przez ogołocenie z drzew olbrzymich stoków górskich (dwie góry: Ćwilin i Łopień już żydzi wygolili) — to też w obronie pokrzywdzonych chłopów przez milionera-żyda i jego krajowych patronów stanął poseł podhalański Ks. Jan Madej i wniósł w tym kierunku w Sejmie interpelacyę.

Mamy nadzieję, że tam nie sięgną już wpływy milionera i rażąca niesprawiedliwość zostanie naprawiona. E. F.

Przypisek Red. Od siebie dodać musimy, że sprawa machinacyi lasowych Pordesów i forytowania tych milionerów wbrew ustawom przez władze administracyjne była jeszcze za czasów austryackich przedmiotem interpelacyi posła Ptasia w parlamencie 17 lipca 1918. Łaskawość władz austryackich względem Pordesów kosztem interesów ludności dostała się widać w spadku władzom polskim i powinna być przykładnie ukaraną.

Nowy Targ.

Pasek zbożem na Podhalu.

Starostwo nowotarskie wydało polecenie aresztowania niejakiego Jędrzejczaka i Ptaszkowskiego, którzy uprawiali olbrzymi pasek zbożem zarabiając na ośmiu tajemniczo sprowadzanych z Królestwa wagonach po 40.000 koron na jednym. Aresztowany Jędrzejczak próbował wykręcić się łapówką, ofiarowaną przez pośredników funkcyonaryuszowi starostwa. Skoro się to nie udało, zapowiedział, że w śledztwie wyjawi szereg osób, które razem z nim dopuszczały się tak ohydnego wyzysku cierpiącej ludności. Wogóle dzieją się na Podhalu dziwne rzeczy: ani posłowie, ani Kółka rolnicze, ani starostwo, nie mogą wykołatać zboża dla powiatu, ale panowie paskarze sprowadzili już kilka wagonów z grubym dla siebie zarobkiem. Skąd i z czyją pomocą? Możeby to polski rząd natychmiast zbadał i nie pozwolił na umorzenie śledztwa w tej ciekawej sprawie.

Śmierć w górach.

Dnia 14 z. m. znalazł śmierć wskutek mrozu koło przełęczy Siwej gospodarz z Zakopanego Szymon Krupowski, którego towarzysze wyprawy po cukier na Liptów haniebnie pozostawili wpół żywego z powodu wyczerpania sił i znużenia i nawet w pobliżu znajdującym się członkom Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego nie dali znać o nieszczęśliwej ofierze przemytnictwa. Późno dopiero i mylnie uwiadomiona przez tych niecnych ludzi żona Krupowskiego, udała się 15 z. m. do Tatrzańskiego Towarzystwa Ratunkowego z prośbą o poszukiwania. Zorganizowana pod kierownictwem p. Oppenheima wyprawa dotarła do Siwej tegoż jeszcze wieczora. Zwłok jednak nie znaleziono wskutek olbrzymich zasp śnieżnych, dochodzących do półtora metra wysokości. Dopiero z późną wiosną po odtajeniu śniegów rozpoczną się nowe poszukiwania za nieszczęśliwym gospodarzem, porzuconym przez towarzyszów, których powinna spotkać surowa kara za lekceważenie ludzkiego życia.

Krzeszowice.

Gniazdo paskarzy.

Krzeszowice i okolica znane są jako gniazdo paskarzy i lichwiarzy, którzy od dłuższego czasu ogałacają okolice z wszelkich artykułów żywnościowych. Już za czasów austryackich wywożono stąd zboże i żywność w wozach meblowych do Prus, za co jeden z tutejszych poważnych obywateli dłuższy czas siedział w więzieniu. Obecnie dzieje się to na ogromną skalę. Cała falanga rozmaitych hyen paskarskich wykupuje masowo wszelaką żywność, jak mięso, wędliny, masło, jaja i wywożą je do Czech i Prus. W Krzeszowicach z tego powodu nie można dostać kawałka mięsa, choć spęd bydła i nierogacizny jest większy, niż przed wojną. Wszystko wywożą za granicę. Niedawno przytrzymano dwóch radnych gminnych, którzy usiłowali przemycić beczkę nafty. Przed paru dniami znowu Oddział do zwalczania lichwy przy sądzie pow. w Olkuszu skazał dwóch tutejszych rzeźników: Wojciecha Podoleckiego i radnego Jana Orczykowskiego na konfiskatę wieprzów, wiezionych drogą okrężną do Prus.

Hucisko.

W okolicach naszych pojawiła się ogromna masa fałszywych banknotów 20-koronowych. Jedna ich strona nie da się wprost odróżnić od prawdziwych, natomiast łatwo je poznać z drugiej strony, gdyż barwa ich jest brunatna. Niech się ludność ma na ostrożności. A. C.

Tarnopol.

Miasto nasze, które wytrzymało na sobie trzyletnią okupacyę rosyjską, rządy prusko-austryackie, a wreszcie krwawy ucisk ukraiński, uwolnione od band ukraińskich, pełne zapału i śmiałej energii staje na placówce i zabiera się gorliwie do pracy, by wskrzesić przedwojenną tradycyę tego kresowego grodu. W szczególności powitać należy wskrzeszenie wydawnictwa tygodnika „Głos Polski", założonego przed 16 laty przez posła Zamorskiego, a zawieszonego z chwilą wkroczenia Moskali do Tarnopola. „Głos Polski" jest obecnie organem Polskiej Organizacyi narodowej w Tarnopolu.

Zbożnej pracy „Szczęść Boże"! A. S.

Święcany, pow. jasielski.

W okolicach naszych stosunki pocztowe są niżej krytyki. Skarżą się na to mieszkańcy Czermny, Ol-

szyn, Żurowej, Szerzyn, Święcan i innych. Przed rokiem jeździł posłaniec codzień; obecnie nie chce Dyrekcya pocztowa płacić należytości, więc poczta dochodzi co drugi lub trzeci dzień. Ostatni list polskich biskupów był u nas czytany o tydzień później, niż w innych miejscowościach, bo go proboszcz za późno z winy poczty otrzymał.

Apelujemy do posła Szymańskiego, który tu ma wielu zwolenników, aby zaradził tej pocztowej mizeryi, bo do Dyrekcyi pocztowej zwracaliśmy się naprózno.

Na jeden niedostatek tylko nie może się nasza okolica skarżyć, a to na brak karczem. Kwitnie więc pijaństwo, a naród wspomaga hojnie żydowskie pijawki.

Czytelnik.

Kozy.

Naszej biednej ludności daje się dotkliwie odczuwać brak soli. Pewnie, że bogacz niewiele jej potrzebuje, ale dla biednego ludu sól jest omastą. Są tu ludzie, zwłaszcza starsi, którzy mleka lub tłuszczu nie mają w ustach ani raz na miesiąc. Na zarobek iść nie mogą, bo sił nie mają, a od dzieci, także biedaków, żadnej pomocy nie dostaną. O sprawiedliwość chodzi. Jeśli jedni dostają płace wysokie i dodatki i żywność, a ciągle strajkami grożą — to niech drudzy bodaj soli dostaną na omastę do zmarzłych ziemniaków.

I. Z.

WIADOMOŚCI.

ZE ŚWIATA.

6.000 OFICERÓW AUSTR. POD SĄD. Rząd jugosłowiański wygotował listę obejmującą około 6.000 oficerów austryackich i węgierskich, których wydania domagać się będzie z powodu nadużyć, popełnianych w Serbii w czasie okupacyi. Na liście znajdują się między innymi hr. Berchtold, marszałek polny Koevesz, wojskowy gubernator w Belgradzie pułkownik hr. Redon, tudzież generałowie Potiorek i Frank-Liberius.

WĘGRZY PRZECIW ŻYDOM. W Budapeszcie pobili studenci węgierscy w auli uniwersyteckiej 30 studentów żydowskich i nie pozwolili im stawić się przed komisyą egzaminacyjną.

NIEMCY BICI przez Litwinów i Łotyszów wycofują swe wojska z nad Bałtyku.

POŻAR W BARAKACH ROBOTNICZYCH. W miejscowości Neusidel w Dolnej Austryi powstał w barakach robotniczych olbrzymi pożar skutkiem eksplozyi z niewiadomych przyczyn. Zginęło 54 osób, które nie mogły wczas wydostać się z baraków, 12 osób jest ciężko rannych. W barakach tych mieszkali sezonowi robotnicy słowaccy, którzy tymi dniami mieli już wrócić do swojej ojczyzny. Podobno robotnicy ci gromadzili broń i amunicyę, przygotowując się, jako zwolennicy węgierskich rządów, do walki z władzą czeską. Być może, że eksplozya spowodowaną została nieostrożnem obchodzeniem się z amunicyą. Przy pożarze zginęło także wiele kobiet i dzieci.

ARMATY-OLBRZYMY NA „SZMELC“. Olbrzymie armaty niemieckie, które tak niedawno jeszcze były postrachem mieszkańców Paryża, — stoją teraz bezczynne i bezsilne. Darmo rozdziawiają olbrzymie paszcze: nikt już nie drży przed niemi. Całe setki zdobytych na Niemcach zwieziono do Paryża. Ustawiono je długiemi rzędami wzdłuż ulic, przez które przeciągały zwycięskie wojska koalicyi w dniu, obchodzonym uroczyście dla święcenia zwycięstwa. Ustawiono też z tych armat niby wieże olbrzymie. Ale w końcu zaczęły w mieście zawadzać armaty, jako niepotrzebne rupiecie. Ładują je przeto na olbrzymie samochody i wywożą za miasto, na puste pola — na spoczynek. Armaty ze spiżu i bronzu pójdą na dzwony, pójdą do fabryk. Ale owe olbrzymy stalowe, owe 77 i 150-cio centymetrowe pójdą — na skład starego żelaziwa, na „szmelc“!

Z POLSKI.

O GALICYĘ WSCHODNIĄ. Delegacya polska na konferencyi pokojowej oświadczyła, iż Polska nie zgodzi się nigdy na oddanie jej tylko tymczasowo na czas określony Galicyi wschodniej.

Paryski korespondent „Gazety Warszawskiej“ donosi, że Naczelna Rada mocarstw koalicyjnych w piątek, dn. 21 listopada, nazajutrz po wysłuchaniu delegatów polskich pp. Stanisława Patka i Władysława Grabskiego, powzięła ostateczną (?) decyzyę w sprawie Galicyi Wschodniej, tej najżywotniejszej sprawie Państwa Polskiego.

Argumenty delegatów polskich zostały odrzucone, a Rada postanowiła przyznać Polsce mandat 25-cioletni na zarządzanie Galicyą Wschodnią. Jednocześnie Rada zatwierdziła tekst traktatu, jaki ma zostać podpisany przez Główne Mocarstwa i przez Polskę w sprawie Galicyi Wschodniej.

Jak wiadomo, jedynie Anglia sprzeciwiała się od początku oddaniu nam Galicyi Wschodniej. Prasa francuska krytykuje ostro tę dziwną politykę Anglii wobec Polski, „jedynego państwa w Europie środkowej, na które Koalicya może liczyć“.

Od stanowiska, jakie zajmie w tej sprawie nasz Naród nasz Sejm i nasz Rząd, zależeć będzie, czy ta decyzya Rady Pięciu pozostanie ostateczna.

PRAWO GŁOSOWANIA PRZY PLEBISCYCIE W CIESZYŃSKIEM posiadają wszyscy ci, którzy mieszkali na Śląsku Cieszyńskim przed 1 sierpnia 1914 a nadto przynależni, mieszkający poza Śląskiem ci, którzy przynależność posiadali w r. 1910.

OBSADZENIE OBSZARÓW PLEBISCYTOWYCH. Angielski minister spraw zagranicznych oświadczył, że Gdańsk obsadzą dwa bataliony angielskie, jeden amerykański i jeden francuski, Kłajpedę jeden batalion angielski i jeden francuski, Olsztyn trzy bataliony angielskie i jeden amerykański, Kwidzyń jeden batalion angielski, jeden włoski, Górny Śląsk trzy bataliony angielskie, 4 amerykańskie, 6 francuskich i 5 włoskich.

POMYŚLNE WIDOKI. Gazety niemieckie donoszą, że nastrój ludności niemieckiej na Śląsku zmienił się znacznie na korzyść Polaków. Wielkie znaczenie w tym kierunku miała podróż polskiego ministra przemysłu i handlu do Cieszyna i zachowanie się jego wobec przemysłowców niemieckich. Zachowanie się polskiego ministra zrobiło na ludności niemieckiej jak najlepsze wrażenie. Jeszcze przed trzema kwartałami można było policzyć na palcach Niemców, którzyby byli chcieli głosować za Polakami. Dziś stosunki zupełnie się zmieniły. W ostatnich czasach Polacy obiecują utworzenie osobnej prowincyi śląskiej, któraby się składała z Śląska wschodniego i Śląska Górnego. Propozycya ta ułatwi zbliżenie między Polakami i Niemcami.

Mimo to bądźmy czujni i liczmy tylko na własne siły.

NA ROBOTY DO FRANCYI. Zapisy bezrobotnych, pragnących wyjechać na roboty do Francyi, rozpoczęły się w Warszawie 27 listopada. W obecnej chwili przyjmowani są wyłącznie mężczyźni, zamieszkali w Warszawie.

STEMPLOWANIE KORON. Gazety lwowskie donoszą, że korony austryackie, będące u nas w obiegu, zostaną ostemplowane i to może już w pierwszej połowie grudnia, poczem w obiegu będą tylko marki i stemplowane korony. Gdy ukończy się druk marek, korony stemplowane wymieni rząd na marki, podobno w stosunku 125 kor. za 100 marek.

REKWIZYCYA ZBOŻA. Wobec oporu niektórych rolników w Kongresówce i Małopolsce, Rząd został zmuszony do ściągania zboża drogą przymusową przy pomocy ekspedycyi karnych, które działają już w 55 powiatach. Wynik rekwizycyi jest taki, że Rząd zamiast 400—500 otrzymuje tygodniowo przeszło 1000 wagonów zboża.

ZAJĘCIE METALI I WYROBÓW METALOWYCH, niezbędnych dla pokrycia zapotrzebowań armii zarządziło minist. spraw wojsk. na podstawie ustawy o świadczeniach wojennych. Na razie zajęte będą: Blacha mosiężna, miedziana, stalowa, żelazna, cynkowa i drut stalowy.

Zarządzeniem niniejszem objęci są wszyscy przemysłowcy, handlowcy i mający przedmioty te na składzie lub w przechowaniu.

POWRÓT UCHODŹCÓW Z AMERYKI. Od pewnego czasu przejeżdżają przez Oświęcim transporty uchodźców z Ameryki. Przeważają wśród nich Rusini z Galicyi wschodniej. Uchodźcy opowiadają, że w Paryżu przetrzymano ich blizko miesiąc.

O stosunkach amerykańskich jednozgodnie opowiadali, że są one coraz cięższe, drożyzna rośnie, a zaznacza się silny brak pracy i ciągłe strejki. Wobec tego wśród ludności polskiej i ruskiej obudził się ruch za powrotem do kraju. Przeciętnie na rodzinę, która przebywała w Ameryce parę lat, przypada oszczędności ponad 1.000 dolarów, co czyni przeszło 100 tysięcy K., z czego wracający są ogromnie zadowoleni, mając zamiar zaraz kupić po kilka morgów gruntu.

ODBIÓR ZABRANYCH DEPOZYTÓW PRZEZ UKRAIŃCÓW. W większej części urzędów podatkowych we wschodniej Galicyi, Ukraińcy, uchodząc przed nacierającem wojskiem polskiem, zabrali zawartość kas, a to nietylko pieniądze, lecz także obligacye, papiery wartościowe, majątek kas sierocych i t. d. i przewieźli je do Kamieńca Podolskiego. Obecnie dowództwo W. P. w Kamieńcu Podolskim chce znaleziony tam majątek skarbu państwa zwrócić lwowskiej władzy skarbowej. Na żądanie dowództwa W. P. w Kamieńcu Podolskim wydelegowała lwowska władza skarbowa kilku urzędników do odebrania zabranego majątku.

OFICEROWIE AMERYKAŃSCY DLA CHŁOPCÓW POLSKICH. Oficerowie amerykańscy ochotniczej eskadry lotniczej im. Tadeusza Kościuszki we Lwowie postanowili zaadoptować (przyjąć jako swych synów) pewną ilość chłopców, którzy walczyli w obronie Lwowa, a znajdują się obecnie w trudnem położeniu materyalnem i zająć się ich wychowaniem. Na ten cel złożyli na razie 8.000 koron. Pierwszym chłopcem, którego zaadoptowali jest 15-letni Jan Wronowski, b. kapral 5 dywizyi W. P.

WĘGIEL DLA ROBOTNIKÓW. Związek zawodowy górników Zagłębia dąbrowskiego zgodził się poświęcić jedną niedzielę każdego miesiąca na wydobywanie węgla, przeznaczonego dla konsumcyi robotników.

ZABURZENIA W KIELCACH. W środę 25 z. m. Kielce były widownią zaburzeń, wywołanych przez komunistów, domagających się uwolnienia aresztowanych przywódców strajku rolnego. Zaburzenia trwały od rana do zmierzchu. Najgwałtowniej zachowywali się komuniści przed więzieniem, w którem osadzono agitatorów. Mimo zapewnień władz więziennych, że — o ile władze centralne pozwolą — aresztowani zostaną wypuszczeni na wolność, tłum przypuścił po południu szturm do bramy więzienia. Tłum był uzbrojony w drągi żelazne i kilofy. Brama nie wytrzymała naporu, część jej bowiem wyrąbano. Nie zdołano jednak wtargnąć do wnętrza, a to dzięki kratom żelaznym, za któremi stał pluton piechoty z bronią przygotowaną do strzału. Jednocześnie gmach więzienny został okrążony przez piechotę z karabinami maszynowymi, co poskromiło szturmujących. Komunistyczni agitatorzy dali hasło do odwrotu i tłum stopniowo począł się rozchodzić. Jedynie taktowi oficerów zawdzięczać należy, iż odbyło się bez ofiar, choć położenie było bardzo poważne.

KRONIKA.

† FELIKS SZCZĘSNY TUROWSKI. Dnia 26 z. m. zmarł w Krakowie w 40 roku życia ś. p. Szczęsny Turowski, b. urzędnik Tow. wzaj. ubezp., gorliwy pracownik na niwie oświatowej. Od szeregu lat pracował on z całem poświęceniem z Zarządzie gł. Tow. Szkoły Ludowej i w krakowskich Kołach T. S. L., gdzie śmierć jego wywołała szczery żal, gdyż strata

fego dzielnego pracownika uczyni niewątpliwie dotkliwą lukę w szeregach ludzi oddających się działalności oświatowej. S. p. Turowski, człowiek nieskazitelnego charakteru i niezwykłej wytrwałości w pracy, cieszył się zasłużoną sympatyą i szczerym szacunkiem wszystkich, do których zbliżyło go wspólne umiłowanie pracy tak zawodowej, jak i społecznej.

Cześć Jego pamięci!

KALENDARZE. Wszystkich naszych Czytelników, którzy zamówili kalendarz „Zorzy“ prosimy o nadesłanie pieniędzy (za 1 egzemplarz 8 kor.). poczem kalendarz wyślemy.

KONIEC ŚWIATA zapowiada astronom amerykański prof. Porta na dzień 17 grudnia. Czyni to na podstawie obliczeń, że w tym dniu zgrupuje się na jednej linii sześć wielkich planet, tworząc zjawisko, jakiego w historyi astronomii dotychczas nie było. Prof. Porta zapowiada przytem huragany, burze, ulewy, mrozy, wybuchy wulkanów, trzęsienie ziemi itp. okropności.

Inni astronomowie nie przeczą, że mogą w tym czasie powstać burze i mrozy, ale obawa przed „końcem świata“ jest nieuzasadniona. Koniec świata zapowiadano zawsze z okazyi pojawienia się komety; tak było w r. 1910, a nawet nie uczuliśmy zetknięcia się ogona komety z ziemią. Więc jeśli tylko mróz nam grozi i burze, możemy spokojnie oczekiwać nadejścia 17 grudnia.

HODOWLA DROBIU. Małopolskie Towarzystwo rolnicze (Sekcya hodowli drobiu) jako czynnik do tego powołany, ma jako swe zadanie podniesienie i prowadzenie w kraju racyonalnej hodowli drobiu, uwzględniając przedewszystkiem krajową rasę odznaczającą się wybitną produkcyą jaj t. zw. „Zielononóżki“.

Aby jednak przedsięwzięta akcya wydała pożądane owoce, współdziałać muszą również wszyscy bez wyjątku hodowcy drobiu w kraju zarówno więksi, jak i mali, zarówno na wsi jak i w mieście. Współpracą bowiem, opartą na stałej łączności Towarzystwa z hodowcami, przez wzajemną wymianę myśli i wspólne załatwianie różnych spraw tyczących się hodowli drobiu, dojdzie się prędzej i pewniej do zamierzonego celu.

Hodowcy drobiu, którym leży dobro kraju na sercu, — powinni natychmiast przystąpić do dzieła. Jako pierwszy krok w tym kierunku należy nadesłać do Małopolskiego Towarzystwa rolniczego (Kraków plac Szczepański l. 8) dokładny adres z równoczesnem podaniem, ile i jaki gatunek drobiu kto hoduje.

POŻAR W PARKU LOTNICZYM WE LWOWIE. Z powodu nieostrożnego obchodzenia się żołnierza z palącą się świecą, wybuchł w baraku tamtejszego parku lotniczego skutkiem eksplozyi pożar. Spłonął cały barak i 17 koni; szkoda wynosi około ćwierć miliona koron.

Pożary na naszych lotniskach zdarzają się za często. Władze wojskowe powinny zarządzić surowe śledztwo, co jest przyczyną tych pożarów, wywołujących milionowe straty na szkodę polskiego skarbu.

LISTY DO JEŃCÓW W ROSYI. Sekcya wywiadowcza krakowskiego oddziału polskiego „Czerwonego Krzyża“ donosi, że w krótkim czasie będzie okazya wysyłki korespondencyi do Rosyi bolszewickiej do jeńców, pozostających tam w niewoli. Listy przysyłać można do Sekcyi wywiadowczej, Kraków, plac WW. Świętych, nr. 1.

CO KOSZTUJE JAZDA DO AMERYKI? Według informacyi, podanych posłowi Skrzypkowi w ministerstwie spraw zagranicznych i konsulatach, jazda do Ameryki musi kosztować obecnie najmniej 16 tysięcy koron. Kto ma mniej, musi czekać, aż podróż potanieje.

DOBRZE ZAOPATRZONA SPIŻARNIA. U p. Świętochowskiego, dyrektora państwowego Urzędu zakupu artykułów pierwszej potrzeby, zamieszkałego w Warszawie we własnym pałacyku, niedawno przezeń zakupionym, znaleziono ogromne zapasy rozmaitych artykułów żywności, między innemi 41 worków mąki, 22 worki otrąb itd. Z polecenia komisarza p. Anusza znalezione zapasy skonfiskowano, a pana „dyrektora“ aresztowano, choć się tłómaczył, że nagromadził zapasy tylko dla własnej potrzeby. Czyżby p. Świętochowski jadał i otręby?

KONTROLA SKLEPÓW WE LWOWIE. Na podstawie upoważnienia ministerstwa spraw wewnętrznych Dowództwo Gen. Okręgu lwowskiego zarządziło kontrolę sklepów i składów podejrzanych o przechowywanie i puszczanie na pasek skór, sukna, płócien i wogóle przedmiotów niezbędnych dla zaopatrzenia armii. Wynik okazał się pomyślny.

NADUŻYCIA WYWOZOWE. W Cieszynie aresztowano dra Alojzego Kopecia, zastępcę naczelnika biura wywozu i przywozu, oraz kupców z Bielska: Mozesa Freya i Jana Ostrogskiego pod zarzutem wywiezienia za granicę 14 wagonów wędlin, sera i jaj.

WSZĘDZIE „ONI“. W Warszawie wykryto świeżo w jaki sposób otrzymują paskarze drzewo, którego Magistrat mimo starań, nie może dostać. Oto na dworzec nadeszło 55 wagonów drzewa adresowanego dla wojska i miasta. Skrzętne poszukiwania doprowadziły do wykrycia, kto zabrał drzewo, przyczem aresztowano 16 paskarzy — samych żydów. Nasuwa się mimo woli pytanie, czy takie zbrodnie dzieją się bez wiedzy... zarządu stacyi kolejowej. Wszak 55 wagonów drzewa to nie jest szpilka.

ARESZTOWANIE LICHWIARZY. Sąd krakowski zarządził aresztowanie Karola Wolkowskiego, właściciela kawiarni „Esplanada“ i Bernarda Vorzimmera, zarządcę kawiarni hotelu „Royal“. Aresztowanie nastąpiło pod zarzutem uprawiania lichwy towarowej w ich lokalach. Aresztowanych odstawiono do więzień sądu karnego.

OSZUST W MUNDURZE ROTMISTRZA. W ostatnich dniach przytrzymano we Lwowie osobnika w mundurze rotmistrza ułanów, podającego się za hr. Tyszkiewicza. Okazało się, że rzekomy Tyszkiewicz przebywał ostatnie dwa tygodnie w Krakowie pod nazwiskiem Aleksandra Jabłońskiego, referenta ministerstwa kolei i bawił tu rzekomo w celu wykrycia nadużyć kolejowych. Wyszło na jaw, że Tyszkie-

wicz-Jabłoński jest oszustem w wielkim stylu, który nietylko w Krakowie, ale w Warszawie i innych miastach dopuścił się szeregu wyrafinowanych oszustw, pod rozmaitemi nazwiskami. I tak, w lecie b. r. jako porucznik Konopka zbierał w Krakowie datki 100-koronowe u kupców na doraźną pomoc dla Legionistów, potwierdzał odbiór stosownymi kwitami i pieczątką. Dalej okazało się, że przebywał w lipcu w Warszawie pod nazwiskiem hr. Aleksandra Romer-Niedzialskiego, rotmistrza ułanów i tam popełnił szereg oszustw. Między innymi wyłudził od p. Jadwigi Żmigrodzkiej 6000 marek. W ostatnim czasie popełnił w Krakowie oszustwo jako kapitan Aleksander Niedzielski. Mianowicie pod pozorem wyrobienia paszportu zagranicznego wyłudził od Jakóba Schmalzbacha 2.580 kor. Nadto wyłudził w ostatnich dniach od Józefa Mysiaka, gospodarza z Krowodrzy, jako rotmistrz Tyszkiewicz 6000 kor. tytułem kaucyi za konie, które miała wojskowość Mysiakowi dostarczyć.

UKRAIŃSCY PATRYOCI. Trzej członkowie ukraińskiego „Czerw. Krzyża" w Wiedniu bracia Bojkowie złożyli na cele narodowe ukraińskie 10.000 kor. „Słowo Polskie" donosi, że dwaj z nich, a mianowicie jeden, lekarz wojskowy rosyjski dr. Roman Bojko i drugi „praporszczyk" wspólnie ze sługą Joanną Bryk, okradli doszczętnie w lutym 1915 r. we Lwowie przy ul. Łazarza l. 6. mieszkanie radcy Przetockiego, które zajęli na kwaterę. Musieli się na dalszych kwaterach również dobrze obłowić, jeśli mogą obecnie wypoczywać w Wiedniu i dawać tak hojne ofiary na cele narodowe.

— JEDNEGO Z MORDERCÓW CARA Mikołaja II. aresztowano onegdaj w Warszawie wraz z 13 bolszewikami. Mordercę zdradziła bielizna z carskimi monogramami.

ROZSTRZELANIE MILIONERA-PASKARZA. Onegdaj rano na podwórzu koszar im. Sobieskiego w Krakowie rozstrzelano milionera-paskarza Brotheima. — Uczestniczył on w kradzieży kilku wagonów odzieży i obuwia, przeznaczonych dla wojska i puścił ten towar na pasek. Skazanie go na śmierć i wykonanie wyroku wywarło duże wrażenie w sferze żydowskich paskarzy.

SAMOBÓJSTWO BANDYTY. Podczas wielkiej obławy policyjno-wojskowej 26 z. m., aresztowano w Krakowie przeszło 300 ludzi, w tem więcej, niż połowę popisowych, uchylających się od służby wojskowej. Po godz. 8 rano aresztowano opodal głównej poczty człowieka z wypełnionym plecakiem i tobołkiem. Mówił on początkowo, że się przeprowadza do Rybitw i podał, że się nazywa Franciszek Palus. Doprowadzony do urzędu policyjnego na Kanoniczej, gdy wchodzić miał do kancelaryi, dobył nagle z kieszeni duży rewolwer i strzelił sobie w usta. W tej chwili padł trupem na miejscu. W tłumoku i plecaku znaleziono mnóstwo rzeczy pochodzących z rabunków, a mianowicie 4 chustki wiejskie, 2 szale tureckie, spodnie, fartuchy, kapy na łóżka, żakiet damski itd. Palus był poszukiwany za rabunki w okolicach Krakowa.

„SODOMA I GOMORA czyli dzieje karczmy w jednej wsi". Napisał Wojciech Wiącek, b. poseł do parlamentu wiedeńskiego. Widzimy w tej książeczce obraz pijaństwa, tak bardzo rozwielmożnionego jeszcze niedawno (teraz mniejsze, bo niema tyle wódki) na wsi polskiej. Na przykładzie rodzinnej wsi Machowa, w Tarnobrzeskim powiecie położnej, wykazał w sposób jasny, żywy i poglądowy rujnujące skutki alkoholizmu. Materyał czerpał z opowiadań starszego pokolenia włościan, z własnych wspomnień dziecięcych i własnych obserwacyi.

Książeczka jego jest ciekawym przyczynkiem do kulturalnych i gospodarczo-społecznych dziejów wsi polskiej i możemy ją gorąco polecić naszym Czytelnikom. Przedmowę do niej napisał znany poeta ludowy Ferdynand Karaś.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

WP. Michał Chciuk, Drohobycz. K. 24 otrzymaliśmy.

WP. Zofia Reden, Ziemia Łukowska. K. 24 otrzymaliśmy.

WP. Marek Habilewicz, Nehrybka. K. 22 otrzymaliśmy.

WP. Katarzyna Sewerynówna, Porąbka. Prenumeratę prosimy wysłać czekiem, który załączamy.

WP. Mitkowski, Jaworzno. K. 30 otrzymaliśmy.

WP. Wojciech Kołodziej, Wólka Łętowska. K. 40 otrzymaliśmy. Gazetkę stale wysyłamy.

WP. M. K. Artykuł otrzymaliśmy. Pójdzie, ale w znacznem skróceniu z powodu braku miejsca.

WP. Laskowski, Rudnik. List otrzymaliśmy, umieścimy w najbliższym numerze.

WP. Jan Letki, Milno. List otrzymaliśmy. Odpowiedź znajdzie Pan w dzisiejszym numerze gazetki.

W. P. Kędzioł — Ryczów. Bilet dostaliśmy; poprzedni list widocznie zaginął.

ODPOWIEDZI POSŁA TABACZYŃSKIEGO.

Bronisława Smoleń, Anna Kossobucka — Jaworzno. Podanie wniósłem do ministerstwa spraw zagranicznych.

Anastazya Stolaszewicz, Kazimierz Odrzywołek, Marya Szczurek, Stanisław Patyk — Jaworzno. Prośba wniesiona do urzędu dla jeńców wojennych.

Ludwik Skaliński — Jaworzno. Interweniowałem w ministerstwie wojny.

Franciszek Żak — Jaworzno. Podanie odeszło dzisiaj do Chrzanowa.

Rady gospodarcze.

Rozmnażanie drzew owocowych.

Na jakiemkolwiek drzewie owocowem wyszukuje się gałąź prostą, bierze się nóż, przerzyna korę na dwie trzecie grubości gałęzi w koło i okręca się ranę cienkiem, słomianem, poprzednio w krowieńcu zwalanem powrósłem kilka razy tak,

że na ranie i około niej utworzy się rodzaj kuli, pięć do sześć razy grubszej od gałęzi. Kulę tę podlewa się podług potrzeby wodą, by zawsze była wilgotną. Gałąź po dwóch miesiącach wypuszcza korzenie w ową kulę, wtenczas ucina się tę gałąź i wraz z kulą wsadza się w ziemię. Drzewo takie rośnie dobrze i ma tę zaletę, że nie potrzeba go uszlachetniać, a po trzech lub czterech latach można mieć owoc doskonały.

Zegar na pieczenie razowego chleba.

Chcę się podzielić z czytelnikami, a właściwie z czytelniczkami naszemi wiadomością, która może niejednej przydać się. Zdarzyło się w domu, że potrzeba chleb piec, a niema zegara i nie będzie wiadomo, jak długo w piecu go trzymać; aż jedna z kobiet mówi, iż słyszała kiedyś, że można się przy pieczeniu chleba bez zegara obejść, tylko trzeba zrobić tak: nalać szklankę zimnej wody i w tę wodę wpuścić kulkę ciasta wielkości orzecha włoskiego. Po wpuszczeniu do wody, ciasto opadnie na dno szklanki, a gdy kulka ciasta płynie do wierzchu, chleb czas z pieca wyjmować. Zrobiliśmy tak i chleb był dobrze upieczony.

Przechowywanie jaj.

Kupuje się w aptece za kilkadziesiąt centów „nadmanganianu potasu“, „kameleon“. Szczyptę tego rozpuszcza się w wodzie (2 libry), a skoro woda się już dobrze zaczerwieniła, wkłada się do niej oczyszczone z brudu jajka, po godzinie wyjmuje się je, obciera ścierką i włożywszy do koszyka, przetrzymuje się je w suchem, lecz nie mroźnem miejscu. Środek ten jest wypróbowany i zbadane jest, że jajka takie mogą przetrwać 7 do 8 miesięcy. Zachowują swą świeżość i smak.

Góral od Żywca.

ZIEMIA POLSKA.

14 klm. od stacyi kolejowej i od miasta powiatowego Horodenki, bitym gościńcem, jest **do rozparcelowania**

Majątek Dąbki

p. Czernelica powiat Horodenka, a to: pola ornego 470 morgów, łąk 50 m., pastwisk 50, wikliny 40 mg., ogrodów 10 morgów. Ogrody i pole blizko dworu po 3500 K, reszta pola po 3000 K, łąki, pastwiska i wikliny po 2000 K.

Ziemia pszeniczna, bardzo urodzajna. Lasu razem 490 morg. od 3 do 4 tysięcy Koron za mórg.

Informacyi udziela p. Jan Kanty Gruszecki, redaktor „Wieńca-Pszczółki".

Na wypłat. Majdan Stary

gmina czysto polska, powiat Radziechów stacya Chołojów,

12 klm. od kolei.

Piasek marglowy z domieszką glinki (romusz). Kościół, ksiądz i szkoła w miejscu. Gościńcem od miasta Radziechowa 15 klm. Ziemia orna, bardzo urodzajna 350 morgów, łąki dwukośne 100 morgów, las budulcowy 150 morgów w połowie 60-cio, w połowie 40-letni.

Cena za mórg przeciętna 3000 K, 1000 K na wypłat.

Informacyi udziela p. Jan Kanty Gruszecki, redaktor „Wieńca-Pszczółki".

— Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.